Rok I. Kraków 15 października 1892. **Nr. 2.**

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO DLA WSZYSTKICH KATOLIKÓW

wychodzi **1** i **15** każdego miesiąca.

Przedpłata na „**Nowy Dzwonek**“ wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. — półrocznie: **1** złr. — kwartalnie: **50** ct.
W Poznańskiem rocznie: **4** mk. — półrocznie **2** mk. — kwart. **1** mk.
W Ameryce: **1** dolar.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“** Kraków ul. Pijarska l. 5.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.
Reklamacye uwzględnia się w przeciągu dni 14 od wyjścia numeru.

Redaktor odpowiedzialny: **ks. Marceli Dziurzyński.**

Grosz wdowi.

W pewnej wiosce szlachetny dziedzic zostawił fundusz dla pilnej i obyczajnej dziatwy wiejskiej.

Co rok, przed Bożem Narodzeniem wybierał miejcowy Proboszcz ze szkółki najlepszych uczni a ci, pod kierunkiem swego nauczyciela odgrywali w Święta w szkole, sceny z Pisma św., na przykład: Pasterzy betleemskich, hołd Trzech Króli itd.

Wielka była to radość dla dzieci i niewinna zabawa dla całej wioski; a nadto pilni uczniowie odnieśli jeszcze korzyść materyalną, bo każdy z występujących uczni otrzymywał pięć talarów na ubranie.

Pewnego razu wybrał ksiądz Proboszcz pomiędzy innymi dziewięcioletniego Jasia, synka ubogiej wdowy. Chłopczyk cieszył się niezmiernie, mianowicie, gdy patrzał na radość matki, która była obecną przy wyborze.

Andrzejka (tak powszechnie nazywano wdowę) wychodząc ze szkoły rzekła do księdza:

— Bóg zapłać księdzu Proboszczowi, że mego Jasia wybrał. Wielka to radość dla niego i dla mnie. Już

się też tak chłopczysko cały rok uczył, byle tylko nagrodę zyskać, bo bardzo liche ma ubranie a mrozy coraz większe. Za resztę zaś chciałam sobie kazać piec przestawić, bo okrutnie dymi i izdebkę wybielić.

Proboszcz się uśmiechnął i odparł:

— Jakże miałem waszego syna nie wybrać, kiedy to najlepszy uczeń z całej klasy? Sprawcież mu ubranie i każcie sobie wybielić izdebkę; jak będzie odświeżona przyjdę ją zobaczyć i zawieszę nad łóżkiem Jasia obrazek Matki Boskiej.

Wdowa skłoniła się do nóg kapłana, pocałowała go w rękę i poszła do domu.

Naprzeciw Andrzejki mieszkała, w skromnych dwóch pokoikach pani Zielińska, wdowa po urzędniku. Oprócz siebie i dziesięcioletniego synka Władzia, utrzymywała matkę staruszkę, która pochodziła z bardzo majętnego domu, a dziś prawie była w nędzy, gdyż córka nie wiele zarabiała.

Dopóki jeszcze matka była zdrowa, pani Zielińska zdołała ją i siebie z dzieckiem wyżywić, ale w czasie zimy staruszka ciężko zaniemogła, lekarz i apteka brali prawie cały zarobek biednej kobiety.

Andrzejka znała panią Zielińską, więc wracając ze szkoły, poszła się podzielić swoją radością; ale jakże się zasmuciła wszedłszy do pokoju i widząc sąsiadkę we łzach.

— O dla Boga! Cóż to się pani stało? — zapytała poczciwa kobiecina.

— Ach! Moja dobra Andrzejko, mam wielkie zmartwienie. Już od trzech kwartałów nie płacę komornego, Bóg widzi, że nie mogę, ale gospodarz się nie pyta! Dziś mi zagroził, że jeżeli za tydzień nie zapłacę, choć trzeciej części tego, com winna, to mnie z mieszkania wyrzuci.

— O, co też to za człowiek! A stara pani chora! Boże zmiłuj się! I niema pani nijakiej rady?

— Starałam się w kilku miejscach o pożyczkę, ale napróżno. Matka jeszcze o niczem nie wie.

— Rety! rety! to bardzo źle, proszę pani, gdzież tu chorą osobę na taki mróz wyrzucić!

— Jak się pan Bóg nie zmiłuje, to ja nie wiem co pocznę; najwięcej chodzi mi o matkę.

— Ano, słusznie, słusznie. Ale możeby ksiądz Proboszcz pożyczył? On taki przecie miłosierny.

— To też dlatego prawie wszystko rozda, i nigdy nic niema. Jak grosza dostanie do ręki, wspiera na wszystkie stony. Ja sama jestem mu winna dwadzieścia talarów, nie mam już odwagi, żądać znowu pomocy od niego.

— A to czyste utrapienie! Żeby to ot człowiek co miał... Jabym pani chętnie uczyniła!

Pani Zielińska uśmiechnęła się z wdzięcznością i odparła:

— Ja wiem Andrzejko, że macie dobre serce i radzibyście mi pomogli, bo biedny najprędzej biednego wyrozumie.

Dość długo jeszcze podawała Andrzejka różne rady pani Zielińskiej, ale wszystkie one nie dały się wykonać; zmartwiona więc szczerze, opuściła mieszkanie biednej kobiety.

Matka Jasia była bardzo poczciwą, a ponieważ przeszła sama niejedno cierpienie, to też wielkie miała współczucie dla nieszczęśliwych Kłopot pani Zielińskiej tak jej dokuczał, że żadną miarą zasnąć nie mogła.

— Boże! Boże! — wzdychała przewracając się na posłaniu — co tu począć? To wyrzucenie na ulicę śmiercią będzie dla staruszki.

Kiedy tak wzdycha i troszczy się dobra jej myśl przyszła do głowy. Toć Jaś dostanie pięć talarów,

w sam raz tyle, ile potrzeba do zapłacenia trzeciej części komornego. Tak, ale czy pani Zielińska przyjmie od biednej wdowy zapomogę? Wie przecie jak się Andrzejka na owe pieniądze cieszyła i co to wszystko za nie miała kupić. Tu znowu myślała chwilę poczciwa wdowa i musiała wymyślić nareszcie dobry sposób, bo natychmiast zasnęła.

Na drugi dzień przy śniadaniu rzekła do Jasia:

— Pewnie się bardzo cieszysz synku, że cię ksiądz wybrał?

— O, mateńko, już ani nie wiem co z radości robić — i rzucił się matce na szyję — bo to i honor wielki i pieniądze nam się przydadzą. Wszak mi kupicie ciepłą sukmanę?

— Ja się też cieszę moje dziecko, ale mi radość popsuł smutek pani Zielińskiej. Wiesz, mają ją razem z matką wyrzucić na ulicę.

— O mój Boże! I czemu to mateńko? Biedny Władyś to dopiero płacze, on tak swoją babcię kocha. Mnie jej też żal okrutnie, takie ładne umie historyjki opowiadać. Ale czemu ją wyrzucą, czemu?

— Bo nie może komornego zapłacić. Chciałbyś ty dopomódz pani Zielińskiej i babci Władysia?

— Mój Boże, żebym tylko mógł! Ale ja nic nie poradzę.

— Owszem moje dziecko, możesz to zrobić, żeby ich nie wyrzucili.

— Ja mogę? Ej, pewnie żartujecie mateńko?

— Wcale nie. Potrzeba tylko prosić księdza Proboszcza, aby zamiast ciebie Władysia wybrał do odgrywania Trzech Króli; wtedy Władyś dostanie pięć talarów, które wystarczą na zapłacenie tego co gospodarz żąda.

Ciemny rumieniec pokrył twarz Jasia, zawahał się krótką chwilę a potem rzekł:

— Jdźcie więc mateńko prędko do ks. Proboszcza,

żeby Władysia wybrał. Ją się tak będę pilnie uczył, że na drugi rok znowu mnie Ksiądz wybierze.

Andrzejka uściskała z radością syna i poszła do Proboszcza, któremu przedstawiło rzecz całą.

— Ale moja kobieto, wam się też przydadzą te pięć talarów. Mieliście kupić ciepłe ubranie chłopcu, kazać wybielić izbę i piec przestawić.

— Prawda jest, ale myślę sobie, że Jasiowi korona z głowy nie spadnie, choć jeszcze jednę zimę będzie chodził w połatanej sukmanie. W piecu choć dymi, też jeszcze gotować mogę, a izdebka moja, chociaż zakopcona wygodniejsza jest jednak od stajenki, w której się Pan Jezus narodził. Zaś gdyby starą panią Zielińską wyrzucono na ulicę, coby poczęła? Trudno mieszkać w zimie pod gołem niebem.

— Ha! Zrobię jak chcecie; Władysia wezmę na miejsce waszego syna, boć ten mały Zieliński też dobry chłopiec; nie wiedziałem, że tam taka bieda.

— Bo pani Zielińska kryje się, jak może i ode mnie pewnieby tyle pieniędzy nie przyjęła; co innego, jak Władyś dostanie.

— Dobrze, już dobrze. Pan Bóg wam i waszemu dziecku za to pobłogosławi, bo miło w oczach Bożych będzie wasza ofiara.

Gdy się drzwi za Andrzejką zamknęły, ksiądz ze łzami w oczach szepnął do siebie:

— Oto prawdziwie grosz wdowi, który Pan Jezus uważał za dar najwspanialszy. Andrzejowa tak samo, jak wdowa ewangieliczna dała nie ze zbytku, ale z tego, co jej było bardzo potrzebne.

Przedstawienie Trzech Króli wypadło świetnie, a obecni byli na niem nietylko mieszkańcy wioski, ale wiele majętnych osób z okolicy. Ksiądz Proboszcz po przedstawieniu opowiedział zebranemu gronu obywateli o dobroczynności ubogiej kobiety i o biedzie jej sąsiadki.

Posypały się tak liczne datki, że nietylko zapłacono całe komorne, ale wszystkie długi pani Zielińskiej i sporą sumkę wręczono jej jeszcze na pielęgnacyą matki. Pięć talarów zaś, które Władyś dostał były dla niego na ubranie.

A i Andrzejka wraz z Jasiem zostali hojnie, a w bardzo delikatny sposób wynagrodzeni za swoją dobroczynność.

Takie to błogosławieństwo niebios ściąga grosz wdowi ofiarowany, w Imię Boże, biednemu. *S. G.*

DOWCIPNA MARYSIA.

(Dalszy ciąg).

II.

Co to był za dziw, gdy w najbliższą niedzielę ogłosił dobrodziej zapowiedzi Janka i Marysi.

— Patrzcie tego Janka — mówiły matki, mające dorosłe córki w domu — tak się też dać złapać takiej biedocie. I żeby to choć swojaczka, ale sługa.

— Marysia dobra dziewucha i nie jest pono bez grosza — odparła młoda mężatka.

— U! Co ona tam mieć może — prawiły dziewczęta. — Ale ten Janek, co gapa, to gapa. Mógł wybierać pomiędzy najbogatszemi, a on też wybrał.

— Wcale nieźle — twierdzili chłopcy — widział kto szykowniejsze i ładniejsze dziewczę jak Marysia?

— A jaka przytem pracowita i gospodarna? — dodawali starzy ojcowie.

Marysia zaś i Janek nie wiele mówili, ale myśleli, że im się wrota raju otworzyły, gdy ich Dobrodziej połączył świętym Sakramentem.

Marysia z właściwą sobie pilnością i zapałem, wzięła się do gospodarstwa. Wkrótce też dom, ogród, podwórze i cała zagroda młodego małżeństwa wyglądała jak pieścidełko; a troskliwa gosposia, zgrabna jak łania, a świeża jak kwiat wiosenny, krzątała się po całem obejściu od rana do nocy.

Janek od dnia ślubu nie był ani razu w «pokoju» u Icka. Naprożno przyjaciele zapraszali nowożeńca do swego towarzy-

stwa; nie pomogły nawet wymówki i przycinki, gdyż Janek śmiał się z nich tylko, mówiąc:

— Żebyście wiedzieli jak to miło w domu, gdy się ma taką Marysię, jak moja, tobyście sobie napróżno języków nie męczyli, bo mnie i tak nie namówicie. Oto raczej posłuchajcie mnie — dodawał z uśmiechem — i żeńcie się chłopcy, bo nie ma jak kąt własny, a w nim dzielna gosposia, wtedyby się człowiek choć cały rok krokiem z domu nie ruszył.

— Ho, ho! Patrzcie! to go dopiero osiodłała — odpowiadali przyjaciele. — Zwyczajnie Marysia zakazała ci chodzić do karczmy, a ty ze strachu baby słuchasz; przed nami zaś udajesz, że ci tak w domu dobrze. Ale i ty sobie języka nie trudź, bo nas nie nawrócisz. Dziękujemy za takie szczęście, przy którem baba przewodzi.

Janek tknięty do żywego i rozgniewany nieżartem, tupnął nogą i krzyknął:

— Bałwany jesteście i tyle! Ale kiedy wam miło, to siedźcie sobie, choć całe życie w brudnej żydowskiej norze! Wy wcale nie wiecie, co to jest mieć dom porządny, w którym aż pachnie od czystości — i nacisnąwszy kapelusz na głowę, podążył do domu na obiad, z którym Marysia już czekała.

— Dobrze że idziesz — rzekła do męża, skoro się w izbie pokazał — bo jadło, jak stoi długo, niesmaczne.

— O, Maryś — zawołał Janek wesoło — co ty zrobisz, wszystko dobrze! Nigdym tak smacznie nie zajadał jak teraz, gdy ty gotujesz. Cóż też za zgrabne paluszki masz do każdej rzeczy! Nie wiem doprawdy, jak się cieszyć, żeś się ty mnie dostała!

— O, o. co to za pochlebniś! zawołała Marysia zarumieniona z radości i pobiegła do kuchni.

Janek tymczasem siadając za stołem, szeptał do siebie z uśmiechem:

— O, ta moja Maryś, to szczere złoto! Że ja też to prędzej się nie ożeniłem. Hm, hm, szkoda tych trzech lat! Oj, szkoda, dawno już mógłbym być taki szczęśliwy.

I było tego szczęścia już rok cały, a czekało Janka jeszcze większe.

Oto jakoś drugiego roku po ślubie, w ślicznym miesiącu maju, rozległ się pewnego dnia po domu Janka, głośny płacz dziecięcia. Młody ojciec ledwo nie oszalał ze szczęścia; śmiał się i płakał z radości, tańczył po izbie z nowonarodzonym sy-

nem, a nie byłby pominiał się na swoję dolę z żadnym królem świata.

— Maryś, patrz ino, jaki ten nasz chłopiec ładny — mówił do żony wpatrując się z radością w twarzyczkę dziecka -- a jak głośno krzyczy! snać zdrowy urwisz i ma mocne piersi.

— Mnie się widzi, że do ciebie podobien — odpowiedziała Marysia — ale krzykacz okrutny, czy też aby nie chory.

— Ale gdzie tam! wcale nie! Podkowina mówiła, że słabe i chore dziecko to tak cicho płacze, jakby jęczało i ledwo je słychać, a nasz wrzeszczy, aż się po całym domu rozlega.

I prawda, mały Staś krzyczał po kilka godzin we dnie aż szyby w oknach drzały, a w nocy to mu się już buzia prawie nie zamykała. Ojcowskie serce Janka rozpływało się z rozkoszy, ale uszy nie były takie czułe i jęły boleć nie żartem.

Po tygodniu takiej miłej muzyki, gdy szczęśliwy ojciec, ani jednej nocy oczu nie zmrużył, szepnął sam do siebie:

— A to utrapiony bąk z tym wrzaskiem. My bodajnie teraz wcale sypiać nie będziemy.

Gdy zaś Staś nie przestawał dawać dowodów swego mocnego głosu, biedny ojciec, chcąc dać odpoczynek swym zbolałym uszom, wziął kapelusz i poszedł do Podkowy, lecz nie zastał go w domu. Zły na cały świat wyszedł Janek na drogę i jął rozglądać się w koło, bo niebardzo wiedział co zrobić ze sobą; iść do domu nie miał ochoty; gdy wtem nadszedł jeden z towarzyszów pohulanek w «pokoju».

— A, Janku! jak się masz? — zawołał przyjaciel. — Jużeś się też zagrzebał jak lis w norę! Ale dokąd to idziesz i za czem się tak rozglądasz?

— Byłem u Podkowy, ale go nie ma w domu. Chciałbym się z nim widzieć, lecz nie wiem gdzie go szukać.

— Zdaje mi się, że wchodził z wójtem do Icka. Pójdź, jeżeli jeszcze jest to się możecie rozmówić.

Janek dał się pociągnąć. Trudno opisać radość zebranej młodzieży, gdy Janka ujrzała znowu w swem gronie. Nie obeszła się wprawdzie bez żartów i przycinków, ale to wszystko było z dobrego serca, bo młodego gospodarza rzeczywiście szczerze i powszechnie kochano.

Podkowy wprawdzie Janek u Icka nie zastał, ale mimo to zabawił się doskonale. Uszy mu wypoczęły, bo choć przyjaciele śmiali się i śpiewali, to przecież nie tak przenikliwym głosem, jak to mały Stasio potrafił. Widocznie nie mieli tak zdro-

wych piersi, jak ten młody obywatel. Marysia ledwo męża poznała, gdy około północy wrócił do domu, tak był rozkoszny i wesoły. Lecz skoro spostrzegła, że nim doszedł do łóżka zatoczył się kilka razy, struchlała nieboga.

Na drugi dzień Janek dostał burę, ale przeprosił żonę i była zgoda. Po kilku dniach przecie, poszedł znowu do Icka, bo dał słowo towarzyszom, że jeszcze choć raz zajrzy do nich. Wśród gawędki, śpiewu i muzyki, którą Janek tak lubił, wieczór przeszedł aż miło i młody ojciec pomyślał sobie, że jest to wprawdzie szczęście nielada mieć syna, ale przyjemnie też bardzo jest spędzać wieczór z przyjaciółmi, zwłaszcza, gdy w domu malec krzyczy. Nie trudno więc było towarzyszom wymódz na Janku słowo, że znowu kiedy przyjdzie.

(C. d. n.).

Watykan w wypadku wojny.

Jedno z poważnych pism włoskich: „*Civilta cattolica*“ przyniosło niedawno ciekawy artykuł o położeniu Ojca św. na wypadek wojny. Według bowiem mniemania wielu prawników włoskich, prawo gwarancyjne zabezpieczające dziś Ojca św., byłoby w czasie wojny zniesione. Jeźliby wojna wypadła pomyślnie dla Włoch, wtedy wypędzonoby posłów obcych mocarstw będących przy Watykanie, rozpędzonoby straż papieską, danoby na jej miejsce żołnierzy włoskich a Ojcu św. zabronionoby łączyć się z państwami zagranicznemi. Papież nie mógłby tedy mieć żadnej łączności z narodem prowadzącym wojnę z Włochami, a jego wolność zależnąby była od widzimisię Włochów.

Gdy zaś wojna wypadnie dla Włochów niepomyślnie, wówczas cóż się stanie? Bóg to wie, odpowiada wielu, ale dla Ojca św. mogą nastąpić dni bolesne. Wspomniane pismo sądzi, iż nadeszła już chwila, w której katolicy włoscy i z całego świata powinni zwrócić swą uwagę na to położenie. Przedewszystkiem sprawę tę

powinni omówić i zastanowić się nad nią katolicy niemieccy i austryaccy na wiecach katolickich.

Wskutek bowiem trójprzymierza mogą Austryacy i Niemcy w sposób przyjazny wymódz coś na rządzie włoskim. *Civilta cattolica* stawia wreszcie następujący wniosek: »Na wypadek wojny powinno być wysłane do Rzymu wojsko dwóch sprzymierzonych państw, tj. Austryi i Niemiec dla obrony Papieża. Watykan należy ogłosić za neutralny a wszystkie mocarstwa, nawet nieprzyjazne, winny wziąć Ojca św. pod swoją opiekę.

Kruki św. Meinrada.

Pewnego dnia zapukało dwóch podróżnych, strudzonych, w szacie pątniczej do drzwi celi, którą od wielu lat zamieszkiwał święty pustelnik Meinrad w Einsiedeln (w Szwajcaryi) i prosili go o nocleg i pożywienie. Święty mąż wpuścił ich do celi i zabrał się do zgotowania im posilnej wieczerzy. Gdy Meinrad zajęty ich przyjęciem, krzątał się około przysposobienia im noclegu, podejrzani goście, których pozostawił w celi, zbliżyli się do okienka i spojrzeli ciekawem okiem w otwartą bramę kościoła, przez którą widać było srebrną lampę wiszącą przed ołtarzem.

Bezbożnicy wpadli niezwłocznie na myśl ukradzenia tego kosztownego naczynia. Meinrad niezadługo wrócił, i z radością jaśniejącą na poczciwem obliczu postawił przed nimi kilka potraw, jakie zdołał w pośpiechu sporządzić dla zgłodniałych i strudzonych przybyszów. Z miłym na twarzy uśmiechem wezwał ich, aby raczyli się pokrzepić tem, co Bóg dał, a ponieważ zbliżała się godzina nieszporów, poszedł do kaplicy, aby odmówić zwyczajne modlitwy.

Szyderczym wzrokiem spojrzeli na odchodzącego przebrani pielgrzymi, a gdy wstąpił w progi kościoła

i ukląkł na stopniach ołtarza, zrzucili ze siebie płaszcze pielgrzymie i wywijając żelaznemi maczugami, które dotychczas ukrywali pod szatą, cichym krokiem i wstrzymując oddech, poszli za nim do świątyni w nieczystem pogrążeni milczeniu.

Czcigodny, srebrnowłosy starzec wzniósł był właśnie wzrok do Królowej niebios, w tem zahuczała w powietrzu maczuga i spadła na głowę zakonnika, jeszcze jeden raz a kapłan legł martwy na stopniach ołtarza.

Polała się krew potokiem i ściekła szeroką strugą po posadzce aż do furty kaplicy. Mordercy odczepili lampę i dręczeni wyrzutami sumienia uciekli spiesznie z kościoła, jak gdyby ich kto gonił, aby się schronić w głąb lasu.

Ledwo się wydostali na pole, usłyszeli po nad sobą straszne krakanie, które stawało się tem przeraźliwsze, im dalej pędzili. Były to kruki miejscowe, które pobożny starzec codziennie karmił. Trzepocząc silnie czarnemi skrzydłami, ulatowaly to w prawo to w lewo i ostremi dzióbami wymierzały silne ciosy w oczy bezecnych zabójców, przypinając się szponami do ich głów tak, że bezbożni łotry nie mogli się im opędzić

W rozpaczy zwrócili swe kroki ku miastu Zurychowi, aby się pozbyć czarnych prześladowców. Ale ptaki nie ulękły się ani gróźb aui pałek, unosząc się ciągle nad głowami morderców i wznawiając krzyk przeraźliwy.

Na wzgórzu pasł właśnie pasterz wraz z synami swe krowy, usłyszał krakanie i dostrzegł uciekających. »Patrzcie chłopcy« rzecze, to są kruki poczciwego Meinrada. Cóż się to stało?« Natychmiast powstał i stanąwszy na czele gromady pasterzy popędził za zbiegami, których doścignął pod bramami Zurychu. Tam ich przytrzymał, dopóki wysłany do celi Meinrada posłaniec nie wrócił ze straszną wiadomością, że pobożny pustelnik leży martwy i krwią zbroczony u stóp ołtarza.

Skrępowani, otoczeni pastuchami, opłakującymi stratę przyjaciela i ojca, stawieni zostali mordercy przed starostę miejskiego i przyznali się do ohydnej zbrodni. Po kilku dniach stanęli obaj na rusztowaniu i padli pod mieczem kata.

Wysoko w powietrzu unosiły się po nad rusztowaniem kruki, jakby chciały przed zebranym ludem szwajcarskim zdać świadectwo przeciw złoczyńcom. Ich krakanie było tak strasznem, iż zgromadzonym wydało się, jakby usłyszeli głos: »Drżyjcie zdrajcy! Jest Bóg w niebie, który wszystko widzi i sprawiedliwe są sądy Jego. Przekonajcie się, iż On karci wszelkie zbrodnie i wydobywa na jaw to, co jest ukrytem«

Moskiewskie zapędy.

Do dzienników zagranicznych dostało się niewiadomą drogą poufne rozporządzenie moskiewskiego ministra wojny wydane do wszystkich naczelników wojsk a dotyczące wykonywania obrzędów religijnych przez żołnierzy. Rozporządzenie to usuwa niemal zupełnie żołnierzy katolickich od awansu na feldweblów i podoficerów. Brzmi ono jak następuje:

W roku 1890 protopresbyter wojennego i morskiego duchowieństwa dokonał objazdu wojskowych cerkwi, niektórych wojennych okręgów i raport z tego objazdu przedstawił ministrowi wojny.

Minister wojny rozkazał, aby na przyszłość w wojskach kierowano się następującemi punktami, wyłuszczonemi w raporcie wojennego protopresbytera:

»1. Zakładać niezbędnie przy cerkwiach wojskowych biblioteczki tanich książek religijno-moralnej treści dla użytku żołnierzy.

2. Urządzać na wojskowych cmentarzach cerkwie.

3. Zaprowadzić śpiew wieczornych modlitw w osobnym pokoju, w którym porozwieszane być winny obrazy. Udział w tem brać winni wszyscy prawosławni żołnierze rot szwadronów i bateryi. Oprócz tego wszyscy obecni żołnierze na nabożeństwie w cerkwi podczas takowego śpiewać powinni pieśni Ojcze nasz i Symbol wiary.

4. Urządzać przy pułkach nowe cerkwie, a rozszerzać stare, żeby większa liczba żołnierzy mogła bywać w cerkwiach.

5. Nie odbywać w niedzielę i świąteczne dni mustr, przeglądów, a także rewizyj lekarskich, wówczas kiedy się odprawia nabożeństwo.

6. Zakazać do 12 godziny w południe żołnierzom podczas lata przechodzącym koło świątyń Bożych śpiewać pieśni.

7. Naznaczać przedewszystkiem na feldwebłów i podoficerów żołnierzy prawosławnego wyznania.

Dokument powyższy przedstawia we właściwem świetle równouprawnienie wyznań pod opiekuńczem rządem rosyjskim. Nietylko bowiem, że żołnierzom katolikom, których przecież jest bardzo wielka liczba w wojsku rosyjskiem zamknięty jest awans na podoficerów, ale nadto nie ma nad niemi żadnej opieki religijnej. Dla prawosławnych żołnierzy będą urządzone cerkwie, biblioteki, modlitwy wieczorne itp., dla katolików nie włożono na przełożonych nawet obowiązku czuwania, by chociaż chodzili do kościoła! — Nie jestże to cel widoczny by katolickich żołnierzy przyciągnąć do prawosławia, albo żeby w obec długoletniej służby w wojsku rosyjskiem zapomnieli zupełnie wiary i praktyk religijnych, a wróciwszy do domów, szerzyli zgorszenie między wiernymi Kościoła katolickiego! —

ŚŚ. Perpetua i Felicyta.

(Urywek z pierwszych dziejów Kościoła).

(Ciąg dalszy).

Po kilku dniach wieść się rozeszła, że mamy być stawieni u sądu. Nadszedł mój ojciec zniszczony prawie od smutku i rzekł do mnie: — ulituj się córko nad moim białym włosem, ulituj się nad ojcem. Jeśli cię temi rękami wypielęgnowałem, jeśli cię kochałem więcej jak braci twoich, nie wystawiaj mię na urągowisko ludzkie. Miej wzgląd na braci twoich, miej wzgląd na twoją matkę i ciotkę, miej wzgląd na syna twego, który bez ciebie żyć nie może; porzuć ten upor, abyś

nas wszystkich, nie zgubiła bo nikt z nas nie przeżyje tej boleści i zniewagi jakie naniesiesz haniebną śmiercią. Tak mówił ojciec z miłości ku mnie i całował mi ręce, rzucił się do nóg i nazywał mnie już nie córką, ale kochanką i panią. Tym większą czułam boleść nad moim ojcem, że on jeden z całej mojej rodziny nie mógł się cieszyć z mojej męki, będąc poganinem. Starałam się go pocieszyć i rzekłam: — To będzie u sądu, co się podoba Bogu: bo wiesz że nie jesteśmy w mocy ludzkiej ale Boskiej: — I odszedł odemnie zasmucony. Na drugi dzień kiedyśmy jedli obiad, byliśmy nagle porwani do sądu. Na tę wieść zbiegło się niezmiernie mnóstwo ludu na rynek sądowy. Wstąpiliśmy na rusztowanie i każdy zapytany wyznał się być Chrześcijaninem: a kiedy na przyszła kolej na mnie, wtedy z tłumu ukazał się mój ojciec z dzieckiem mojem na ręku, zciągał mnie z rusztowania i zaklinał: — Zmiłuj się nad dzieckiem! — Hilarion Prokurator, co wtedy po śmierci Prokonsula Minuciusza Timiniana objął prawo miecza, rzekł do mnie: oszczędź białe włosy ojca twego, miej wzgląd na niemowlęctwo syna twego, uczyń ofiarę za pomyślność Cesarzy. — Odpowiedziałam nie uczynię. — Hilarion zapytał: — czy jesteś Chrześcijanką? — Jestem Chrześcijanką — odpowiedziałam. Ojciec nie przestawał mię ciągnąć z rusztowania: Hilarion kazał go oddalić, a kiedy się opierał, wtedy go odepchnęli gwałtem i uderzył go jeden żołnierz; Ach ten raz ojca, tak mię bolał, jakby mię samą uderzono i smuciłam się nad nieszczęśliwą jego starością. Prokurator po wysłuchaniu Felicity, mając na względzie jej imię, znaczące szczęście, rzekł do niej: — jakiegoż spodziewasz się szczęścia na świecie kiedy nie chcesz ofiarować? Moje szczęście odpowiedziała nie tu na ziemi. — Wtedy nas Prokurator skazał na pastwę zwierząt i pełni wesela wróciliśmy do więzienia. Zaraz po powrocie posłałam Pomponiusza dyakona do ojca

z prośbą o dziecko, bo zwykłam sama je karmić, ale ojciec dać nie chciał i od tego czasu przez łaskę Boga, i dziecko więcej nie chciało piersi i ja nie cierpiałam od pokarmu.

Potem opisuje św. Perpetua, że jej przyszedł na myśl brat Dinokrat, zmarły bez chrztu w siódmym roku życia i modliła się o jego zbawienie, a Bóg ją pocieszył widzeniem we śnie; wreszcie tak dalej kończy opowiadanie.

Po wielu dniach Pudens, przełożony nad więzieniem, który nas od początku szanował, zrozumiał, że mamy jakąś niebieską siłę i wielu do nas wpuszczał: mogliśmy przeto jedni drugich wzajemnie pocieszać i uspokajać. Już się zbliżał dzień urodzenia Cezara Gety, w którym mieliśmy pójść do Amfiteatru, kiedy przyszedł do mnie ojciec umierający ze smutku i w rozpaczy rwał sobie włosy, tarzał się po ziemi, przeklinał lata swoje i mówił takie słowa, że każdeby się stworzenie wzruszyło. Bolałam nad nieszczęsną jego starością.

Dniem przedtem, jak mieliśmy pójść na pastwę zwierząt, śniło mi się następne widzenie. Zdawało się że Pomponiusz Dyakon gwałtownie kołatał we drzwi więzienia i wyszłam do niego, a był ubrany w białą albę i rzekł do mnie: — Perpetuo, czekamy na ciebie, chodź — wziął mię za rękę i szliśmy po krętej kamienistej drodze, a kiedyśmy zadyszani stanęli w Amfiteatrze, wtedy poprowadził mię na środek placu i rzekł: — Nie lękaj się, z tobą jestem i dopomogę ci w boju. — A potem odszedł. I ujrzałam wielkie mnóstwo zdumionego ludu, a wiedząc, że jestem przeznaczoną dla zwierząt, dziwiłam się, kiedym ich nie widziała. Wtem wyszedł przeciwko mnie jakiś Egipcyanin czarny i brzydki na wejrzenie z pomocnikami swymi, aby walczyć ze mną; ale także przybliżyli się do mnie świetni młodzianie, pomocnicy moi i nagle stałam się z kobiety silnym mę-

żczyzną i namaszczono mnie do zapasów. Potem wystąpił jakiś mąż dziwnej wielkości przybrany w białą albę z purpurową stułą na krzyż przepasaną i podniósł rózgę jakby mistrz szermierzy, a miał w drugiej ręce zieloną gałązkę ze złotemi jabłkami. Po nakazaniu cichości rzekł: — Jeśli ten Egipcyanin zwycięży, to ją zabiję, a jeśli ona zwycięży, to otrzyma tę gałązkę i odejdzie. I przystąpiliśmy do siebie i zaczęliśmy walkę; chciał mi zaraz podbić nogi, ale ja wzniosłam się w powietrze i stopami biłam go po twarzy i tak zwaliłam go na ziemię. Lud zaczął wołać, a moi pomocnicy śpiewali hymny i przystąpiłam do męża dziwnej wielkości, który dawszy gałązkę ucałował mnie i rzekł: — córko pokój z tobą — ja po tem wyszłam z chwałą przez bramę żyjących.*) Obudziwszy się zrozumiałam, że mam walczyć nie ze zwierzętami; ale z czartem i otrzymam zwycięztwo. (Dok. nast.)

Kronika kościelna.

Z Rzymu. W Rzymie obchodzono dnia 20. zeszł. miesiąca dwudziestodrugą rocznicę gwałtu, popełnionego na Stolicy św. tj. zdobycia Rzymu. Naturalnie nie obeszło się przy tej sposobności bez obelg i wyzwisk na Ojca św. i Kościół katolicki. Katolicy znieśli obelgi te cierpliwie, wiedząc, że rychlej czy później to panoszenie się masonów runie bezpowrotnie. — W Rzymie wychodzi gazeta masońska «Torneo» która pomimo swoich błędów i bezbożnych zasad bardzo pochlebny sąd wydała niedawno o **Ojcu św.** Z tej właśnie przyczyny, że sąd wychodzi z nieprzyjacielskiej strony, warto zwrócić na niego uwagę. »Leon XIII. — tak pisze mniej więcej owa gazeta — przewyższa duchem wszystkie pospolite talenta; posiada on przedewszystkiem ów potężny przymiot mężów przez los do zwycięstw przeznaczonych: silną, niezłomną wolę. Umie on walczyć przeciw całemu nowomodnemu światu, który chce zniszczyć urządzenia, których On

*) Porta Sonavionaria, w Amfiteatrze, przez którą zdrowi i żywi do miasta wracali; porta mortualis, tj. brama umarłych przez którą wynosili martwe ciała.

jest przedstawicielem. Leon XIII. jest pomimo swego podeszłego wieku silnym duchem, charakterem i zapałem. Zajmuje On się żywo sprawami swemi, a gdy świat sądzi, że nareszcie usunął się od swych zatrudnień, aby wypocząć na stare lata, wtedy sędziwy starzec, który do umierającego człowieka jest podobny, siada spokojnie za stołem i pracuje lub pisze wiersze. Ta niezwalczona siła woli daje się do poznania we wszystkich czynnościach jego ducha«. Pochwała ta ze strony jednego z tych pism, które w imieniu masońskiej rewolucyi jak strażnicy więzienni przy bramie Watykanu czuwają, zasługuje na powszechną uwagę. — Angielskie gazety piszą, że Rosya miała się zapytać niedawno Papieża, coby miała dla Ojca św. zrobić, ażeby się Leon XIII. zgodził na zamknięcie 400 kościołów katolickich na Litwie, Rusi i w Polsce. Na to miał Ojciec św. odpowiedzieć rządowi przez ks. arcybiskupa Kozłowskiego, że za żadne ustępstwa i za żadne korzyści Stolica apostolska tego nigdy nie uczyni. Zaiste! Bezczelność to bez granic. Za podobną bezczelność, pokazał zmarły Ojciec św. Pius IX. drzwi posłowi rosyjskiemu i pełen oburzenia zawołał: Wychodź pan za drzwi! — Nowy poseł pruski przy Ojcu św., pan Bülow, który w miejsce p. Schlösera wstąpił, przybył już do Rzymu i przedstawił się pierwszemu ministrowi Papieża, ks. kard. Rampolli. Niezadługo ma mieć posłuchanie u Ojca św. — Jenerałem zakonu księży Jezuitów został obrany Hiszpan, ks. Martin który od śmierci jenerała zakonem rządził. Wybór odbył się w miasteczku Loyoli w Hiszpanii, gdzie się urodził fundator zakonu św. Ignacy z Loyoli. Każdy zakon ma takiego jenerała czyli głównego rządzcę.

Ksiądz Kardynał Ledóchowski cierpi, jak piszą z Rzymu, na astmę, ale stan choroby nie jest niebezpieczny. Włoskie dzienniki głoszą, iż ks. kardynał Ledóchowski w czasie swego letniego pobytu w Szwajcaryi, gdzie się spotkał z poznańskim arcybiskupem ks. Stablewskim, miał wręczyć temuż około 150 tysięcy lirów, czyli 70 tysięcy złr. na dobroczynne zakłady w dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Powyższą sumę pieniężną zwrócił ks. Kardynałowi rząd pruski za te lata, gdy mu wstrzymywał pensyę. jako arcybiskupowi poznańskiemu za to, że bronił praw Kościoła a nie chciał słuchać rozporządzeń rządu, wymierzonych przeciw Kościołowi.

Kościół przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie ma być odrestaurowany. W tej sprawie wniosły Siostry Miłosierdzia

opiekujące się szpitalem prośbę do Wydziału krajowego, a ten przedłożył Sejmowi dotyczący wniosek. Koszta restauracyi mają wynosić 1080 złr.

W Woli Rafałowskiej, wiosce odległej 2 mile od Rzeszowa poświęcono nowy murowany kościół. Ceremonii tej dokonał z polecenia Najprzew. ks. Biskupa przemyskiego, ks A. Karakulski, proboszcz z Przybyszówki i dziekan rzeszowski. W uroczystości wzięło udział wielu kapłanów i liczne rzesze ludu okolicznego. Kościół ten stanął nie ofiarami panów, ale groszem ludu ubogiego i ofiarnością Kapłanów. Dotychczas zebrał miejscowy proboszcz 19 tysięcy złr. ale kościółek ten potrzebuje dalszych jeszcze ofiar na wewnętrzne urządzenie.

Z pod Moskala. Na granicy kijowskiej i chersońskiej gubernii jest parafia Złotopole. Rządzi nią ksiądz, który łaskę rządu rosyjskiego nad prawa Kościoła św. przenosząc, próbował, czy mu się nie uda zwolna zaprowadzić kazań rosyjskich. Zaczął tedy naprzód ogłaszać zapowiedzi w języku rosyjskim pod pozorem, że ponieważ księgi ślubne prowadzą się po rosyjsku, więc i zapowiedzi w tymże języku głoszone być powinny. Ale lud zrobił temu księdzu tak, jak robi każdemu, który się poważy na ambonie rosyjskiej mowy używać. Gdy ksiądz zaczął czytać po rosyjsku, wyszli wszyscy z kościoła. Kilka niedziel z rzędu ksiądz przy swoim się upierał, a lud w swojem trwał, aż wreszcie ksiądz całkiem kazań prawić zaprzestał. Za to dostał order od rządu. Lud zaś woli kazań wcale nie mieć, jak je słyszeć w rosyjskiej mowie, której nie rozumie.

Z Litwy. Przejeżdżałem, pisze jeden podróżnik, niedawno przez Nieśwież, stolicę Radziwiłłów. Jeden kościół katolicki zamienili Moskale na cerkiew, drugi na prawosławne seminaryum, trzeci zamknęli, jak oni umieją zamykać i zostawili na łasce deszczów i czasu. Zamknięty kościół zacieka, dach się psuje, cegły odpadają, a nikt nie śmie się zająć reparacyą. Za kilka lat kościół zacznie się zapadać. Za miastem stoi klasztor Benedyktynów, także zamknięty od lat i już z niego ruina. Tak wygląda zamykanie kościołów przez Moskali.

Niemcy. Niedawno temu umarł pewien bardzo mądry prawnik na cały świat sławny ze swoich ksiąg. Był on ewangielikiem. Gdy przed laty wydał pewną księgę o «celowości w prawie», wołali ewangelicy: «Zaiste, tak mądrej księgi jeszcze nikt nie napisał!» Tymczasem pewien katolicki uczony udowodnił, iż św. Tomasz z Akwinu w swoich pismach jaśniej i do-

kładniej o tem wszystkiem napisał, aniżeli ów uczony, Zaczął tedy ów ewangelicki mędrzec czytać pisma św. Tomasza z Akwinu i przyznał, że gdyby był znał dzieła św. Tomasza, toby wcale swojej księgi nie był pisał, gdyż wszystkie myśli jego już św. Tomasz jasno wypowiedział. Jeżeli jednak pisma św. Tomasza tak są doskonałe (tak zawołał ów ewangelik), czemu ich nie czytają i nie znają nasi ewangeliccy filozofi i pastorzy? Napróżno ów uczony napominał pastorów; nie dotkną się oni pewnie ksiąg mędrców katolickich, bo im się zdaje, że nic mądrego nie wyczytają. A może też boją się dojść do poznania prawdy?.... — W dniu św. Michała odbył się w Dülmen, gdzie czcigodna Anna Katarzyna Emmerich wiele lat żyła i umarła, pierwszy publiczny termin, dotyczący policzenia jej pomiędzy błogosławionych. Członkowie sądu kościelnego stawili się w komplecie i też zaproszeni na świadków najznakomitsi duchowni i świeccy.

Francya. Przed kilku laty zapadł pewien uczony, nazwiskiem Henryk Laser, na chorobę ócz. Udawał się do najsłynniejszych lekarzy, ale nic mu nie pomogli; prawie zupełnie zaniewidział. Pewnego dnia spotkał się tenże Laser z dzisiejszym ministrem wojny, Freycinetem, który jest kalwinem. Gdy ten usłyszał że z oczami Lasera bardzo źle, rzekł do niego: »Kiedy ci lekarze nie pomogli, czemu nie próbujesz cudownego źródła u podnórza gór Pirenejskich (w Lurd)? Ja, chociaż innowierca dziwię się, żeś dotąd nie uciekł się do nadprzyrodzonych środków wyleczenia chorych ócz!» Laser pojechał do Lurd i odzyskał wzrok. Od tego czasu głosi wszędzie sławę M. Boskiej z Lurd, słowem i pismem.

Msza św. na śnieżnym szczycie. Ośmdziesiąt osób obojga płci, a między nimi sędziwy 60-cio letni ksiądz nazwiskiem Lantermino, odbył w zeszłym miesiącu wycieczkę na Monte Viso będące najwyższym i najbardziej stromem szczytem Alp piemonckich, gdyż liczy 3.000 metrów wysokości. Dotarłszy do celu, to jest stanąwszy na wierzchołku góry, turyści przy pomocy przewodników na prędce z brył lodowców zbudowali ołtarz, a ks Lantermino celebrował Mszę uroczystą, którą obecni wysłuchali pobożnie, klęczac w śniegu wieczystym. Tak blisko niebios i w tak pięknej świątyni, jak ta, którą tworzyły szczyty, otaczające Monte Viso, nie głosił chwały Stworzyciela dotąd żaden duchowny.

Gazety niemieckie sławią pełne poświęcenia działanie **Sióstr miłosiernych** św. **Karola Boromeusza** przy pielęgnowaniu chorych na cholerę w Hamburgu. To samo powiedzieć można o szarytkach. Stowarzyszenie szarych Sióstr **św. Elżbiety** ma w Hamburgu trzy stacye z 40 Siostrami, z których 30 zajętych jest, pielęgnowaniem cholerycznych. Nadto posłano jeszcze do Hamburga 21 Sióstr wyraźnie, celem czuwania nad cholerycznymi, tak, że 51 Sióstr zajmuje się pielęgnowaniem cholerycznych i to: w powszechnym, starym lazarecie w Hamburgu, u św. Jerzego, w powszechnym lazarecie w Eppendorf, w szpitalu dla żeglarzy (nadto w barakach przy tych szpitalach). Niektóre z tych 51 Sióstr pielęgnują co prawda chorych na cholerę po prywatnych domach, tak że cała liczba nie jest czynną w szpitalach i lazaretach.

W Paryżu zmarł profesor Renan, uczony mąż, ale wielki niedowiarek. Z początku uczył się nauk teologicznych, ale nie podobały się one jego niespokojnemu duchowi. Przerzucił się do liberałów i stał się heretykiem i takim też umarł. Najbezbożniejszem jegu dziełem jest «Życie Jezusa», które liberali z chciwością czytali i rozszerzali. Kościół św. zakazał katolikom książkę tę czytać, gdyż pełna jest herezyi.

W Hercogowinie znajduje się, według najnowszych obliczeń 72.200 katolików, którzy mieszkają w 31 parafiach. Jestto postęp znaczny, gdy się weźmie na uwagę, że w roku 1852 było tam 37 tysięcy katolików, a więc zaledwie połowa w porównaniu z dzisiejszą liczbą. Księży jest obecnie 62. Niebawem stanie w Mostarze pierwsze katolickie seminaryum duchowne. Cesarz nasz ofiarował na ten cel 1000 złr.

Gospodarka włoskich masonów. Już trochę więcej jak przed rokiem zagrabił rząd włoski wszystkie fundacye pobożne, bo mu potrzeba było na gwałt pieniędzy. Stało się; ale należało przypuszczać, że zagrabiwszy grube majątki, zapisane na cele pobożne, będzie się starał rząd włoski wspierać i podtrzymywać różne dzieła i zakłady dobroczynne. Niestety, stało się inaczej. Donoszą bowiem z Rzymu, że dwa najdawniejsze szpitale, jeden zwany «Consolazione», drugi «Trinita dei Pellegrini» będą wnet zamknięte. Pierwszy szpital pochodzi jeszcze z roku 1045, ma więc przeszło 800 lat i został założony przez Papieża Grzegorza VI. Przyjmowano do niego rannych, a dochody jego w r. 1875 wynosiły 91 tysięcy lirów, czyli 41 tysięcy złr. W drugim szpitalu przyjmowano rekonwalescentów, tj. ludzi wyleczonych

już w innych szpitalach i przychodzących do zdrowia. Zakład ten zawdzięcza swoje założenie św. Filipowi Nereuszowi. Otóż teraz zarząd miasta Rzymu oświadcza, że niema pieniędzy, aby te szpitale dalej utrzymywać i proponuje takowe zamknąć. Gdzież więc podziały się pieniądze? Gdy śp. Pius IX. zwiedzał szpital «św. Ducha» wypytywał się o jego dochody, a gdy się o nich dowiedział rzekł z uśmiechem: «Jeżeli ja jeżdżę czteroma końmi, to mię cieszy, iż chorzy z szpitala «św. Ducha» mogą jeździć sześcioma końmi». Od tego czasu wszystko się zmieniło w skutek gospodarki świeckiej. Na Kapitolu postawili Włosi pomnik grabieżcy Rzymu, Wiktorowi Emanuelowi, który kosztował miliony, a natomiast zaś zamykają szpitale i domy przytułku dla nędzy, bo na ten cel brakuje pieniędzy. Tak gospodarują we Włoszech masoni.

Anglikański biskup z Kanterbury wysłał pewnego anglikańskiego (protestanckiego) misyonarza do Persyi (w Azyi), ażeby tam protestantyzm szerzył. Nazywał się tenże misyonarz Dawid Benjamin. Co się stało? Zamiast schizmatyków tamtejszych na anglikańską wiarę nawracać, nawrócił się sam misyonarz i został katolikiem. To nawrócenie sprawiło bardzo wielkie wrażenie w całej Anglii.

Katolicy i protestanci angielscy. Pewna liczba katolików z Londynu mając wyjeżdżać na pielgrzymkę do Lurd, udała się do kościoła »Męczenników angielskich«, gdzie arcybiskup ks. Vaughan oczekiwał pielgrzymów, aby do nich przemówić i udzielić im błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Jeden z dzienników protestanckich opisując tę chwilę zaznacza, że była ona wspaniałą i uroczystą. W innej znowu angielskiej gazecie protestanckiej pisze jakiś Anglik zajmujący się pielgrzymkami do Lurd, że to co tam widział i słyszał jest rzeczywiście nadzwyczajnem, choć jako protestant boi się te wypadki nazwać cudownymi. Widział on dziewczę 18-letnie, które od 5 lat miało jednę nogę krótszą od drugiej i upadało dość silnie. Zaszedłszy do cudownego źródła dwa razy, wyszła z niego całkiem zdrową. Inna młoda dziewczyna przybyła tam już prawie umierająca na chorobę suchot. Prosiła, aby ją włożono do kąpieli, a w 2 godziny później ukazała się lekarzom zdrowa. Tenże Anglik zapewnia dalej, iż widział wiele innych uzdrowień. Niechże teraz wytłumaczą to, ci niedowiarkowie, którzy w cuda nie wierzą! — niestety, dotychczas próżne ich usiłowania.

Odwaga godna pochwały. W Londynie (w Anglii) wybrany został lordmajorem czyli burmistrzem miasta Anglik, wyznający religię katolicką. Wprawdzie i przed nim było na tym urzędzie kilku katolików, ale żaden z nich tak otwarcie nie przyznał się do wiary katolickiej jak obecny burmistrz Stuart Knill. Kiedy bowiem przy obejmowaniu tego urzędu trzeba było brać udział w nabożeństwie protestanckiem, Knill nie poszedł na nie, tylko wysłał swego zastępcę. Przed wyborami zaś oświadczył wyraźnie, że na kapelana nadwornego weźmie sobie nie protestanckiego duchownego, ale kapłana katolickiego. Nawet protestanckie gazety unoszą się nad tym krokiem nowego burmistrza, i chwalą go jako człowieka z charakterem.

Amerykańscy katolicy zebrali się w mieście Newarku na wiec katolicki. Przewodniczącym był arcybiskup Corrigan z Nowego Jorku. Wiecowników zebrało się przeszło 7 tysięcy. Na pierwszem miejscu postawił tenże wiec uchwałę, jako i amerykańscy katolicy żądają koniecznie, aby Ojcu św. oddano państwo kościelne. Gubernator czyli naczelny prezes stanu czyli prowincyi, do której miasto Newark należy, był także na wiecu i piękną powiedział mowę, choć sam katolikiem nie jest.

Polacy w Ameryce. W mieście Albion stanie wnet nowy kościół katolicki dla Polaków. Kościół ten będzie murowany a wykończony w listopadzie b. r. Również gorliwie koło budowy kościoła krzątają się Polacy w mieście Syrakuzach. Budowę kościoła już rozpoczęto, a dnia 24. lipca b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego. — W Czykago w polskiej parafii «Najśw. Maryi Panny od nieustającej pomocy» w której duszpasterzem jest ks. Nawrocki, odprawił 29. czerwca prymicye, ks. Byrgier, nowo wyświęcony kapłan. — W Buffalo, w polskim kościele św. Stanisława, dnia 10. lipca przystąpiło do pierwszej Komunii św. 237 dzieci polskich, a mianowicie 119 dziewcząt i 118 chłopców.

Szybkim krokiem postępuje w Anglii katolicka wiara. Coraz to więcej protestantów wyrzeka się luteranizmu i przechodzi na łono Kościoła katolickiego. Jeden z takich nawróconych Anglików, nazwiskiem Dakeley, napisał niedawno w pewnej angielskiej gazecie (Times), że tylko katolicy wiedzą, ile Anglików corocznie się nawraca. I rzeczywiście nawrócenia te są nader liczne. Przed kilkoma laty ukazał się spis najwybitniejszych osobistości angielskich, które porzuciły luteranizm i przeszły do Kościoła katolickiego. Z najwyższej szlachty było nawróconych

czyli katolików 52 duchownych i profesorów 333. Dałby Bóg, aby jak najrychlej cała Anglia połączyła się z naszym św. Kościołem.

Wzrost katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki jest prawie zadziwiający. Od roku bowiem 1850 do 1891 liczba katolików powiększyła się 8 razy. Naprzykład w mieście Chicago było przed 40 laty 53 tysiące katolików, dzisiaj jest ich tam 460 tysięcy. Biorąc liczby okrągłe liczba katolików z dawniejszego 1 miliona wzrosła dziś do 9 milionów. Kapłanów było w r. 1850 zaledwie tysiąc, dziś jest ich przeszło 8 tysięcy, kościołów 7500, podczas gdy nie tak dawno było zaledwie tysiąc.

Rzeź misyonarzy. Donoszą z Chin, że w miejscowości Singan wymordowano w zeszłym miesiącu 27 misyonarzy katolickich.

Rozmaitości.

Arcybiskup i rękawicznik. Święty Tomasz z Willanowy Arcybiskup Walencyi, kazał sobić zrobić parę rękawiczek, lecz gdy mu je przyniesiono, uważał cenę za wysoką, długi więc czas targował się z rękawicznikiem i polecił mu nareszcie przygotować tańsze rękawiczki. Majster odszedł rozgniewany i wszędzie, narzekał na mniemane skąpstwo Arcybiskupa. Nie długo potem trafiało się córce tego rzemieślnika bardzo przyzwoite małżeństwo; ale ojcu brakło pieniędzy potrzebnych na wyprawę. Udał się do przyjaciela i użalał się przed nim na swoją biedę. Ten radził mu aby szedł do Arcybiskupa, którego dobroczynność znaną jest powszechnie. Przebudził się teraz w rękawiczniku stary gniew i opowiedział przyjacielowi jak to po sknersku Arcybiskup postąpił względem niego. Tymczasem komisarze Arcybiskupa, których wysyłał na wywiadywanie się o ludziach będących w potrzebie, donieśli mu, w jakim kłopocie znajduje się rękawicznik, z okoliczności wyprawy swej córki. Arcybiskup zaraz posłał 70 talarów majstrowi na wyprawę. Rękawicznik zdumiał się na tak znaczny i niespodziewany podarunek, a przejęty głębokim żalem i wstydem, pobiegł do czcigodnego dobroczyńcy i z płaczem prosił go o przebaczenie za swą złośliwość. Lecz Święty uprzejmie go pocieszył i rzekł: «Kto chce innym pomagać, musi być oszczędnym dla swej osoby. Patrz, gdybym za rękawiczki zapłacił tyle ile żądałeś, tyle zmniejszyłaby się wyprawa twojej córki.»

INSERATY.

Wydawca: Antoni Koziański. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.